Nr. 63. Królewska Huta. Wtorek, 14. Sierpnia 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy poeztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Odpowiedź na petycye

do Najprzewielebniejszego ks. biskupa chełmińskiego w sprawie nauki religii w szkołach ludowych.

Jak może niektórym naszym czytelnikom wiadomo, wystósowali wiecownicy i ojcowie rodzin w roku bieżącym z rozmaitych miejscowości dyecezyi chełmińskiej (w Prusach Zachodnich) petycye do Najprzewielebniejszego ks. Biskupa, aby użył Swego wpływu i wyjednał, iżby władze przywróciły dla dzieci polskich wykład nauki religii św. w szkołach w języku polskim.

Na te petycye otrzymali petenci odpowiedź ks. biskupa Leona z dnia 5go lipca r. b , która zredagowana po jednej stronie w **języku polskim**, a po drugiej w **języku niemieckim** brzmi jak następuje:

„Od dziewięciu wieców, które się w bieżącym roku odbyły, i od mieszkańców pięciu wiosek Dyecezyi Chełmińskiej odebrałem petycye tej treści:

„abym się dziatwą opiekować raczył, która zmuszona się uczyć na pamięć nawet artykułów wiary naszej świętej w **obcym języku**, zagrożoną jest poniekąd w najżywotniejszych i najświętszych, bo religijnych sprawach.“

Dziękując za wyrażone mi w tych petycyach zapewnienie **posłuszeństwa i wierności**, odpowiadam na rzeczone podania co następuje:

Najprzód przychodzi mi wyrazić żal z powodu pewnych uwag zawartych w niektórych petycyach, z których zdaje się wynikać, jakoby przypuszczano, że mógłbym kiedykolwiek **zapomnieć** o moich arcypasterskich obowiązkach względem młodzieży, a w szczególności względem jej religijnego wychowania. W odpowiedzi na takie przypuszczenie mógłbym się odwołać do całej mojej przeszłości kapłańskiej: wszakże przez długi szereg lat poświęcałem moje siły młodzieży katolickiej różnego wieku i rożnego stopnia wykształcenia, mając zawsze przed oczyma słowa i przykład Bozkiego Zbawiciela, który wzywał dziatki dz siebie temi słowy: „Dopuście dziatkom przyjść do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest Królestwo Boże,“ — który je przyciskał do serca, kładł na ręce i błogosławił im.

To też zaraz w pierwszym moim liście pasterskim do Wiernych mojej Dyecezyi położyłem przycisk na wielką ważność religijnego wychowania młodzieży, mówiąc: „Ledwo młodzież nasza opuści skromne zacisze domu rodzicielskiego, a jużci porzuca praktyki religijne i lekceważy sobie wszystko

Targowa przygoda Bartosza.

(Powieść gminna.)

(Dokończenie.)

Lecz ten niegodziwy mruk od gnoju ani słowa na moję perswazyą tak gruntowną nie odpowiedział; ale podniósłszy swoje widły do góry, gruchnął z całej siły w róg, za który się trzymałem. Róg się naturalnie ukrychnął, a ja trzymając go w ręku, chet znowu w podróż z powrotem.

Szczęśliwa droga Bartoszu! zawołał teraz niegodziwy ten człowiek; pozdrówcie swoję odemnie; a nie spieszcie się tak prędko, bo wam tchu przybraknie.

Chciałem mu należycie odpowiedzieć, bo wiecie, że nie lubię chować w kieszeń takich przekąsów: ale byłem zbyt samym sobą zajęty, przewracając się jak snop słomy, to głową to nogami na dół. Aż wtem coś zaszumiało i zagęgało mi koło uszu. Myślę sobie, dobre spotkanie, to zapewne sznur dzikich gęsi także w podróży do cieplic. I nie omyliłem się, a stary gąsior na przodzie odezwał się do mnie: Ha Bartoszu, jak się macie? co porabia wasza i dzieci, czy wszyscy zdrowi? — Odpowiedziałem, że wszystko, chwała Bogu zdrowe. Zagadnienie takowe nie dziwiło mnie bynajmniej, gdyż same dziwy działy się zemną; nie uderzyło mnie więc wcale, że gąsior tak łaskawie do mnie przemówił, zwłaszcza, żeśmy się już oddawna znali.

„A zkądto,“ zapytał dalej, „i dokąd tak spiesznie?“

„Lecę sobie na ziemię z miesiąca,“ odrzekłem, „dokąd mnie niegodziwe orlisko, pomimo mej woli zaniosło, i zacząłem mu od samego początku opowiadać, jakem trochę w szynkowni miarkę przebrał i jak mi się w głowie kręciło.“

No, kiedy nie macie pilniejszego interesu, to się uchwyćcie za moję nogę; polecicie w naszéj kompanii. — Pochwyciłem go mocno za stopę i lecieliśmy razem chyżym lotem i złamanym sznurem za gąsiorem, ja i inne gęsi.

Po małej chwili zaleciało mnie coś i połechtało po nosie, jak gdyby moja stara szperkę na tygielku smażyła. Stójcie, gąsiorku! zawołałem na mego lotnego przewodnika, a wszakże to moja chałupa; pozwólcie mi na nią się spuścić.

Gdzie tam Bartoszu, przetrzyjcież dobrze oczy, a zobaczycie, że tuż kałuża pod nami; gdybym was spuścił, tu plaśniecie jak szczupak. — Przecie ja to muszę lepiej wiedzieć, gdzie moja chałupa; bo mnie już prawdę powiedziawszy, niecierpliwość brała, że mnie jeden gąsiorek chciał rozumu uczyć; a prócz tego, już tyle razy sparzony, nie ufałem już nikomu. Nie wiele więc myśląc, puściłem z garści gęsią stopę i— klap — plusnąłem w samę kałużę. Tą razą miał dalibóg gąsior słuszną racyą!

„A ty niegodziwy opoju, chrapisz jak zarznięty, ze łba ci się jak z komina kurzy, już słońce ma się ku południowi, a ty jeszcze od wczoraj pod płotem kiermaszujesz! Koniska same się przywlekły; półkoszki, drabki od woza pogubiły; dziś pogoda piękna, czas wyjść z kosą w pole, a ty zalawszy pałę, gorzałką, w najlepsze chrapisz. O! bodaj przepadło przeklęte gorzałczysko! tyle razy ci mówiłam, że nas zgubisz twem opilstwem; a ty jakbyś się na własną ruinę uwziął, nie opuścisz i jednego poniedziałku, żebyś się nie upił, iż nie wiesz i o bożym świecie.“

Poznałem zaraz przenikliwy głosek mej Marysi, a przetarłszy oczy, przekonałem się, że nie leżę w kałuży, lecz że moja powracając z konewką wody od stoku i widząc mnie leżącego pod płotem, sprawiła mi tę orzeźwiającą kąpiel. Nie odrzekłem tą razą i słowa, lecz jak zmyty wcisnąwszy czapkę na uszy, poszedłem naklepać kosę. KONIEC.

Chłop i djabeł.

(Z zbioru gminnych gawęd wielkopolskich.)

Zapewne niejednemu z was, których nie raz widok ubogiej chatki wieśniaka, zakopciałe jej ściany i proste sprzęty; którzyście się z roskoszą nieraz przysłuchiwali jego dziwacznym opowiadaniom: o powrocie dusz po śmierci, o wodzeniu po kałach, kuszeniu i. t. p.; zapewne, mówię nie jednemu już się tam dowiedzieć zdarzyło, że jak dziś przebiegłym i mądrym, tak niegdyś djabeł zupełnie był głupim. Zkąd taka zmiana? kto go ucywilizował? jakie trudności i koleje przebiegała ta kultura? — o to raczycie zapytać krytyków; ja wam tylko ustami ludu chcę stwierdzić, że i ja istotnie dawniej djabeł bardzo był głupim!

I.

W jednej z wioszczyn Wielkopolski, lecz któż to wie, w której i kiedy? dosyć, że w jednej z tych wiosek, żył sobie chłopek pracowity i rzędny. Owoż też w jego zagrodzie nie zbywało na niczem: w stodółce był zboża zapas, w oborze bydełko jak ulane, w domu chleba i miodu sporo, w sakiewce grosz na zawołanie. Ale Tomek (takie jego imię) nie miał przyjaciół, i nawet mało dbał o nich. Lecz co najdziwniejsza, że, choć nikomu w życiu najmniejszej nie wyrządził krzywdy, z nikim się nigdy nie zwaśnił, każdy od niego stronił, jakby od złego ducha. Sąsiedzie dziwne o Tomku powiadają rzeczy: że na msze, do spowiedzi nie chodzi, że musi z Złym trzymać, boć od Boga nie pochodzi ta jego pomyślność. Wszakżeż i na Tomka przyszedł skweres nie mały. Piorun chatę mu spalił; ledwo wzniósł drugą, gdy nowy kłopot: inwentarz mu wypadł, w polu wszystek plon pognił. Aż tylu nieszczęściami pognębio-

co święte i bozkie. Następnie traci moralną podstawę i już w zaraniu życia swego pije z lubością z czary grzechu. Wstępując zaś w wiek dojrzalszy, nie przynosi z sobą podpory religijnej, w jaką zaś zaopatruje wiara święta na liczne walki i troski żywota."

Jak więc było dotąd, tak będzie i na przyszłość nieustannem mojem staraniem, aby poruczoną mojej pasterskiej pieczy trzodę na zdrowe prowadzić pastwiska, szczególnie zaś, aby kosztowny dar wiary świętej głęboko w duszy młodzieży zaszczepić, iżby w każdem położeniu, w walkach i cierpieniach tego żywota, w życiu i śmierci dochowała wierności Kościołowi św., który jest „filarem i utwierdzeniem prawdy." Wszyktko, co się przyczynić może do tego utwierdzenia wiary św. w sercach młodzieży, to wszystkiemi siłami zawsze popierać, coby zaś skarb wiary św. w sercach powierzonej mi trzody nadwyrężać mogło, to stanowczo zwalczać będę.

Nie mogę wprawdzie taić przed sobą, że owoce odnośnych moich usiłowań nie zawsze będą odpowiadały moim zabiegom, i tutaj, jak często, dobra i szczera wola będzie musiała częstokroć w znacznej części zastąpić pożądane skutki. Po sprawiedliwości zaś moich Dyecezyan mogę się spodziewać, że oceniając obecne położenie, uwzględnią zarazem nader niekorzystne okoliczności, jakie Władzy Biskupiej utrudniają znacznie jej i tak już trudne i pełne odpowiedzialności stanowisko. Oprócz tego należy i o tem pamiętać, że w rządach dyecezyi trzeba się liczyć tylko z rzeczywistym stanem rzeczy, a nie wychodzić z przypuszczeń i domysłów rzeczywistości nie odpowiadających, które mogłyby łatwo i sprawę dobrą samą w sobie na szwank narazić.

Do takich mylnych przypuszczeń trzeba zaliczyć znachodzące się w niektórych petycyach zapatrywanie, jakoby reskryptem ministaryalnym z 7go września 1887 r. zabronione zostało w szkołach elementarnych udzielanie nauki religii świętej w języku polskim. Rzeczony reskrypt ministeryalny usuwa natomiast tylko naukę języka polskiego ze wszystkich szkół elementarnych Wielkiego Księztwa Poznańskiego i obwodów regencyjnych Gdańskiego i Kwidzyńskiego. Lubo trzeba przyznać, że zabronienie nauki języka polskiego pośrednio i na naukę religii świętej o tyle wpływ wywiera, o ile dzieci, nie pobierając w szkole nauki w polskiem czytaniu, nie mogą sobie przyswoić katechizmu i historyi biblijnej w języku ojczystym; to jednakowoż bezpośrednio rzeczony reskrypt ministeryalny nie dotyczy nauki religii św. To też pan Minister oświecenia oświadczył mi na wystósowane do niego zapytanie, że pod względem nauki religii św. żadna zmiana w istniejących od r. 1873 odnośnych rozporządzeniach nie nastąpiła.

A zatem dla naszej dyecezyi i prowincyi jest jeszcze i po dziś dzień prawomocnem rozporządzenie Naczelnego Prezesa z 24-go lipca 1873 roku, w którem czytamy:

„Nauka religiji wraz z śpiewem kościelnym udziela się dzieciom, które nie są niemieckiego pochodzenia, na najniższym stopniu w ich języku ojczystym, na średnim i najwyższym stopniu natomiast w języku niemieckim, języka zaś ojczystego wolno tu tylko o tyle używać, o ile tego wymaga ułatwienie dzieciom zrozumienie przedmiotu."

Pan Minister Dr. Falk zaznaczył 9-go listopada 1877 r. z okazyi okólnika królewskiej regencyi Opolskiej z 24-go lipca 1876 roku, że biblijna historya nie należy do t. zw. religijnego materyału pamięciowego (religiöser Memorirstoff) i że przeto ta nauka w niższych klasach polskich szkół nie powinna być udzielaną w języku niemieckim lecz w ojczystym języku dzieci. Ponieważ zaś rzeczonego okólnika w niektórych szkołach nie przestrzegano skutkiem czego miało tamże miejsce całkiem bezmyślne i mechaniczne wpajanie biblijnej historyi w języku niemieckim, przeto oświadczył p. Minister oświecenia, że takie postępowanie żadną miarą dłużej cierpianem być nie może, i polecił rzeczonej królewskiej regencyi, aby inspektorom powiatowym stanowczo nakazała, iżby rzeczonę niesprawiedliwość natych usunęli i starali się o dokładne przestrzeganie odnośnych rozporządzeń.

Odpis powyższego reskryptu przesłał p. Minister regencyom we Wrocławiu, w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach do wiadomości i uwzględnienia na przypadek, gdyby coś podobnego miało zachodzić w tych obwodach regencyjnych.

Ostatni reskrypt ministeryalny odnoszący się do udzielania nauki religii św. w szkołach elementarnych dzieciom pochodzenia słowiańskiego, datowany jest z 14-go stycznia 1881. r. Na petycyą kilku śląskich kapłanów odpowiedział w tym reskrypcie ówczesny Minister oświecenia pan Puttkammer pomiędzy innemi co następuje:

„Wniosek, aby dzieciom słowiańskiego pochodzenia nauka religii w szkołach elementarnych udzielaną była w ich polskim, czeskim lub morawskim języku ojczystym, wziąłem pod ścisłą rozwagę, nie sądzę jednak, iżbym się do niego w tak bezwarunkowej i ogólnej formie mógł przychylić. Już mój pan poprzednik w urzędzie rozporządził w połączeniu z okólnikiem królewskiej regencyi Opolskiej z 20go września 1872 roku, aby w szkołach górnośląskich nie czysto niemieckich, nauka religii na najniższym stopniu w języku dzieci ojczystym była udzielaną, i że język słowiański i na średnim stopniu celem ułatwienia dzieciom zrozumienia przedmiotu, o ile tego potrzeba, używanym być może. Takie urządzenie, które pozwala zapoznawać owe dzieci z prawdami religii św. za pomocą ojczystego języka przez dwie trzecie całego czasu szkolnego, jest dostateczną rękojmią, że nie urzeczywistnią się wyrażone w niektórych sferach obawy, iżby rozporządzenia zmierzające do skutecznego nauczania języka niemieckiego w szkołach górnośląskich miały przynieść szkodę religijno-moralnemu wychowaniu młodzieży."

Podług przytoczonych powyżej reskryptów ministeryalnych i podług wiadomości, jakich osobiście zasięgnąłem, nie ulega wątpliwości, że wydane pod dniem 24. lipca 1873 r. dla naszej prowincyi rozporządzenie względem używania języka polskiego przy udzielaniu nauki religii św.

i po dziś dzień jest prawomocnem, i że przeto rodzice i gminy mogą słusznie odnośnych praw swoich we właściwych instancyach bronić i dochodzić, skoro zdarzają się zboczenia od porządku zaprowadzonego powyższem rozporządzeniem.

Czy i o ile będzie podobna osięgnąć jeszcze coś więcej w sprawie używania języka ojczystego w nauce religii św. dla dzieci polskich, kiedy się owo rozporządzenie już od lat piętnastu praktykuje, to trzeba pozostawić przyszłości. Moje starania nieustannie ku temu zmierzać będą, aby nauka religii św., będąc pierwszym i najważniejszym przedmiotem tak szkół elementarnych, jak też wszystkich innych szkół, zadanie prawem natury jej przysługujące wszechstronnie spełnić mogła: aby dzieci prawdy i przepisy wiary św. poznały i nauczyły się życie swoje do nich zastósować.

Podczas wizytacyi poszczególnych kościołów i parafii będę miał często sposobność przekonania się o wiadomościach religijnych dzieci uczęszczających do szkoły i nie zaniecham żadnych starań, aby im według sił moich dobre religijne wychowanie zabezpieczyć i wszystko od nich uchylać, a przynajmniej odpierać, coby w tem wychowaniu było niedostatecznego albo jakiemkolwiek groziło niebezpieczeństwem. W troskliwości o religijne dobro dziatek odzywać się będę do władz równie jak do podwładnych, aby ulubieńców Zbawiciela od wszystkiego uchronić, coby im mogło przynieść szkodę i stratę w czasie i w wieczności.

W tej pracy i troskliwości około dobra młodzieży spodziewam się znaleźć w Wielebnem Duchowieństwie i w rodzinach wiernych pomocników i współpracowników, którzy, — nie rządząc się ziemskiemi względami i nie zaślepieni namiętnościami w działaniu i występowaniu, pomni na słowa Apostoła, że „nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy," — jedynie dobro dzieci mają na oku, nad których duszami czuwać powinni, a za które kiedyś liczbę oddać mają, „aby to, jak teuże Apostoł mówi, z weselem uczynili, a nie wzdychając."

Przypominam w końcu, że mój w Bogu spoczy-

---

nego, jakby na domiar wszystkich, ciężka niemoc powaliła o łoże.

Stan kmiotka był opłakany. Uzbierany przez lata pomyślny pieniądz, wyszedł na budowlę na nowy inwentarz, zakup żywności, nawet i długu nieco zaciągnąć musiał. Lecz wszystko to bez użytku, gdyż ręka gospodarza bezwładną. On na twardem z desek, troszka słomy posłaniu, coraz to gorzej się miał. Choroba wymagała pielęgnowania; nikt mu go nie niósł, bo każdy nawet próg chaty przestąpić się lękał. Z razu biedny, jak mógł mocował się z niemocą; lecz wkrótce sił brakło, leżał więc nieporuszony, a śmierć coraz srożej w oczy zaglądać poczęła.

Sąsiedzi nazajutrz z pierwszem zaraz świtem wyszli na robotę. Ale jakież było ich podziwienie, gdyż ujrzeli Tomka około chałupy znów zdrowo i żwawo się krzątającego. Dziwnie potrzęśli głową i szybko odeszli w milczeniu. Za powrotem do domu powiadają im żony, że dziś w północy straszuie świstało i chychotało się w około Tomka chałupy, aż włosy na głowie stawały; pewno bies przyszedł po jego duszę, bo pono wczoraj bardzo już źle z nim było. Zwyczajnie, jak proste kobiety.

Nadszedł tymczasem wieczór. Tomek siedział zadumany przed chałupą, kiedy coś strasznie zaszumiało i zaświstało w powietrzu, i ukazał się przed nim djabeł: z końskiem kopytem u jednej, kurzą stopą u drugiej nogi, z długim ogonem, rogami na łbie osmolonym i z sążnistym nosem na potwornem obliczu. Chłop się wzdrygnął mimowolnie, lecz djabeł rzekł:

„No, kmoterku? cóżeś się tak zadumał? czyć jeszcze czego potrzeba?"

O i bardzo, bardzo jeszcze wiele.

„Czegóż więc? gadaj?"

Hanu — pieniędzy; boć oto bieda wszystkiemi dziury zagląda, a nie ma jej czem odegnać. — Odpowiedział Tomek, drapiąc się w głowę.

„To fraszka," odparł djabeł; „tych ci pożyczę; mów tylko, ile?"

Przynajmniej, przynajmniej, kumie — (zwolna chłop na to, rozkładając rękoma i poglądając w ziemię); ile owo w tę piazdę od koła się zmieści.

„Dobrze; poczekaj chwilkę, zaraz wszystko mieć będziesz kmoterku!" rzekł usłużny djabeł i jak piorun sunął w powietrze, z takim trzaskiem i szumem, że cała wieś zadrżała, a wszystkie grusze w w polach i sadach do ziemi się przygięły.

Ledwo chłop koło ustawił, już był z powrotem, z ogromnym na barkach miechem pieniędzy.

„Gdzież miara kmoterku? bo jestem."

Dyć oto, oto, mój kumie, odpowiedział Tomek

„Ale tu tak ciemno, kmoterku; ja nic nie widzę."

Anu, mój kumie, rzekł znowu chłopek przebiegły; u światła mogliby nas ludzie zdybać. Trzeba nam już tu pozostać.

„Więc poczekaj!" I rozerwawszy miech, począł sypać w koło. O jakżeż rezradowało się serce Tomka, gdy posłyszał brzęk złota! Teraz, teraz, to ja dopiero zadrwię sobie z świata, pomyślał w duszy. Ale wtem coś pociemniało mu w jego myśli, bo się zadumał; lecz spojrzał na błyszczący kruszec, i smutek zniknął Djabeł tymczasem jak sypie, tak sypie, a piazdy napełnić nie może. Aż zniecierpliwiony, krzyknął:

„Pioruńskie, kmoterku, masz koło! Jużem co nie pół miecha wytrząsnął, a jeszcze ni znaku."

Anu kumie, zważcie też jeno, że złoto ciężkie i że się usadza.

„Masz racyą, kmoterku." Już się też i druga wypróżniała miecha połowa, gdy djabeł raz jeszcze trząsnął, i poskoczywszy z radością zawołał:

„Przecież natkałem. Lecz patrz kmoterku, jakem odmierzył: żeby też jeden nie został dla mnie! . . . Ale teraz bracie, kiedyż dług zwrócisz?"

Co do tego, mój kumie, toć już nie prędzej, aż liście z drzewa opadnie.

„Dobrze," rzekł djabeł; „ale pamiętaj też i o drugiej ugodzie, którąśmy dzisiejszej nocy zawarli; pamiętaj, że po latach siedmiu i o duszę się będziemy rachować! Bądź zdrów tymczasem."

Tomek zadrżał na to wspomnienie, począł szczerze żałować za czyn co popełnił, kiedy doń złota tak rażącym i tak miłym zajaśniały się blaskiem, że znów o wszystkiem zapomniał. Uniósł z zapałem koło, i tu dopiero nieokreślona roskosz owładnęła mu zmysły, gdy dół, nad którym je mimo wiedzy djabła był położył, cały czerwonemi złotemi zapełniony ujrzał. „Ha kumie!" wykrzyknął z radości; „jam widzę jednak od ciebie mędrszy, choćżeś ty djabeł, a ja chłop. Kto wie, może się wreszcie i pokwitujem tak gładko? . . ."

II.

O Tomku dziwno lud we wsi plecie. Stare kumoszki widują go często: to w ognistym płomieniu, rozmawiającego na polu z okropnym djabłem; to jak z ogromnemi skrzydły leci ponad lasem; to znowu wysoko, wysoko gdzieś stojącego w obłokach z szatańskim uśmiechem na licu; gospodarze zaś znów w nocy słyszą, jak rachuje nieprzeliczone skarby i znów ukrywa w zakątach domu, czy w ziemi.

(Dokończenie nastąpi.)

wający poprzednik, pragnąc aby nauka religii św. pożądane przyniosła owoce, rozporządził już 21-go listopada 1860 r., aby katechizacye niedzielne po wszystkich kościołach parafialnych starannie i regularnie odprawiano, aby nauka przygotowawcza do Sakramentów św. trwała przez dwa lata i wreszcie aby dzieci uczęszczające do szkoły i w dni powszednie na Mszą św. prowadzono.

Skoro tedy Kościół i dom rodzicielski będą szkołę w udzielaniu nauki religii św. wspierać i udoskonalać, natenczas dobro dzieci będzie zapewnione. I tak ta wspólna praca i obowiązek zachowa dzieciom drogi skarb wiary św., która będzie dla nich i mocuą podporą w przeróżnych życia doczesnego cierpieniach i bezpieczną drogą do ostatecznego celu wiecznego żywota.

Pelplin, 5-go lipca 1888 r.

Biskup chełmiński.

† Leon.

Germanizacya.

Najlepszy dowód do czego to, pisze „Gaz. Toruńska", germanizacya zmierza. Z wejherowskiego donoszą do „Westpr. Volksblatt" co następuje:

„Nie można się temu wcale dziwić, że tu i owdzie w naszej prowincyi, szczególnie w dzielnicach polskich, objawiają nauczyciele katoliccy pewną obawę w strzeżeniu interesów katolickich. Tak n. p. zdarza się, że nauczyciele katoliccy nie posiadają odwagi starać się o usunięcie wizerunku Lutra ze szkół, w których naukę religii udzielają. Obecne położenie stworzyło już takie rzeczy. W przestrzeganiu interesów katolickich mógłby odnośny nauczyciel być łatwo posądzonym że jest „Polakiem" lub „fanatycznym katolikiem" (a więc mamy!) a koniec końców nastąpiłaby wędrówka w interesie służby. Jest niestety zbyt wielką prawdą, że wielu ludzi nie umie rozróżnić pomiędzy polskiem a katolickiem (Bo Polak jest zawsze i wszędzie przywiązanym szczerze do wiary swéj). W końcu uważanym bywa już każdy za „Polaka", kto w niedzielę słucha kazania polskiego. (Ładne stosunki!) Zadziwiać musi szczególnie, że dotychczas w szkołach w Smarzynie, Barłominie i w Kębłowie, gdzie przeszło dwie trzecie katolickich dzieci te szkoły odwiedzają, jeszcze ciągle wizerunki Lutra wiszą! Nauczyciele protestanccy widocznie mają w tym punkcie mało względów na dzieci katolickie i nauczycieli. Zapewne nowym jest fakt, że władza pocztowa swych agentów po polsku mówiących zaczyna podejrzywać (o co?) i z tego powodu ich degraduje. Dowiadujemy się, że z tego względu wypowiedziano utrzymywanie poczty agentom pocztowym w Przetoczynie i w Luzinie. Wobec tego zdawać się powinno, że nie opierają się na prawdzie słowa Bismarcka: „My Niemcy obawiamy się tylko Boga, a zresztą niczego na świecie."

Przegląd polityczny.

— **Niemiecka gazeta** „Nationalztg." przynosi wiadomość, iż ks. Bismark z wielkiem zadowoleniem się wyraził o skutkach zjazdu cesarza Wilhelma z carem rosyjskim. Co jednak właściwie książę powiedział, tego gazeta ta nie umie dokładnie oznaczyć, powtarza raczej ogólne uwagi, które już kilkakrotnie w tym względzie robiono. Zupełnie w tej samej myśli odzywa się jedno ze znaczniejszych rosyjskich pism. Atoli z tego wszystkiego nie można wnioskować, jakie zamiary ostatecznie Rosya w obecnem położeniu ma względem Bułgaryi; spodziewać się jednakże należy, iż od wszelkich gwałtowności się powstrzyma, a tak pokój przynajmniej po tej stronie byłby zapewniony.

— **Książę Kanclerz** ma w tym tygodniu powrócić do Berlina, a w krótce potem udać się do Kissingen, gdzie już wszelkie przygotowania na jego przyjęcie ukończono.

— **Od strony Francyi** zaś wieje nie bardzo pokojowy wiatr. Bunty robotników nie ustają, lecz przybierają krwawe rozmiary, a tak możnaby sądzić, że stojemy w przededniu wielkich i smutnych wypadków we Francyi w przededniu wojny domowej. Tak przynajmniej głoszą berlińskie gazety. Choć zaś zapatrywania tychże może są zbyt jednostronne, to jednak śledząc bacznem okiem cały szereg wypadków ostatnich lat we Francyi nie da się zaprzeczyć, iż tam otworzyła się rana, która zamiast się goić, coraz bardziej się jątrzy, z czego łatwo może się wywiązać gangryna, t. j. ogólny zamęt w narodzie, któremu trudno będzie zapobiedz.

— **Zwyczaje angielskie** przynoszą już to z sobą, że kierujący minister od czasu do czasu z jakąś mową wystąpi, która dotyczy wewnętrznych i zewnętrznych stósunków. Tak też zabrał teraz lord Salisbury, pierwszy angielski minister, głos na bankiecie danym przez burmistrza Londynu dla ministerstwa, a chociaż nic nowego nie powiedział, to jednak mowa jego jest przedmiotem różnorakich dyskusyi. Nie będziemy tu zamieszczać obszernego streszczenia tej mowy, nadmienemy tylko, że tchnie ona nader różowymi poglądami na obecny stan rzeczy w Europie, mianowicie zaś uwagi Salisburego co do stósunków wewnętrznych brzmią bardzo pocieszająco i pokojowo. Główna myśl, jaka tkwi w w mowie ministra jest: Panujący chcą pokoju i tylko namiętność ludów może być przyczyną do wojny.

Pisma angielskie nie bardzo pochlebnie wyrażają się o mowie tej; jasnem bowiem jest, że w rzeczywistości zupełnie się inaczej rzeczy mają, jak je Salisbury przedstawia. Dobrzeby to było, gdyby Salisbury miał racyą. Niepotrzebowalibyśmy się bowiem ani chwili obawiać wojny.

Z innych wiadomości politycznych nie mamy dzisiaj nic ważnego do zapisania. Wielka polityka pojechała, korzystając z letniej pory, do wód. Gdy się dobrze wykąpie i z pokrzepionemi siłami powróci, może będą znowu iteresujące wieści do czytania i pisania ze sceny teatralnej całego świata.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Największy czas byłby, aby robić stósowne przygotowania na przyjęcie księcia Biskupa. Tymczasem nic o tem ze strony Polaków nie słychać, podczas gdy Niemcy biorą się skrzętnie do dzieła. Niech Polacy nie zapominają, że główne zadanie na nich polega, boć ich tu jest przeważna ilość. Zresztą niech każdy czyni, co do niego należy, Niemcy swoje, Polacy swoje! — Nie zapominajmy o tem że naszym obowiązkiem jest księcia Biskupa po polsku powitać.

Katowice. Z powodu bezustanuych ulewnych deszczów nie ma już teraz żadnych widoków, aby żniwa jako tako wypadły. Zboże pokładło się, a ponieważ woda korzenie bardzo uszkodziła, wątpić trzeba, czy się podniesie. Żyto po większej części porosło. Kartofli będzie wprawdzie wiele, lecz wątpią gospodarze, czy będą dobre.

Podobne smutne wieści nadchodzą nietylko z Katowic lecz ze wszech stron od gospodarzy.

Wirek. Pewien tutejszy handlarz wygrał 31,500 mk. w loteryą. Dzień przed ciągnieniem chciał on los swój sprzedać, lecz nikt nie chciał kupić. Tem więcej ucieszył się, gdy się na drugi dzień dowiedział o wielkiej wygranéj.

— **W Rydułtowie** (powiatu Rybnickiego) mieszka inwalida żołnierski Kufka, który z zapomogi dla żołnierzy dość znaczną pensyą pobiera. Przeciwko temu człowiekowi nadesłeno w dniu 3. stycznia b. r. do jeneralnéj komendantury denuncyacyą, że jest pijakiem i lubi procesy. Sprawa ta przyszła przed sąd i tu pokazało się, iż oskarżyciele (byli niemi Karól Sikora, Stefau Masarczyk i niejakiś Werner) z osobistéj nienawiści Kufkę oskarżyli, gdyż w istocie wszelkie obwinienia z ich strony były nieprawdziwe. Masarczyk i Sikora zostali skazani każdy na 3 miesiące więzienia, Werner na 10 m. kary pieniężnéj.

Racibórz. Z tutejszego szpitala uciekł robotnik Andrzej Fundament, który przed kilku tygodniami został za różne złodziejstwa skazany na karę więzienną. Ponieważ F. zachorował, umieszczono go najprzód w szpitalu, z którego niebawem po wyzdrowieniu w chytry sposób się wydostał. F., który jeszcze ma więcéj jak 4 lata do odsiedzenia w więzieniu, został niedawno schwytany w Krakowie, ponieważ i tu różnych kradzieży się dopuścił. Skoro tam zasłużoną karę odsiedzi, zostanie przeniesiony do tutejszego więzienia.

— **Skutki burzy 2—4 sierpnia.** Zebrane i porównane wiadomości z różnych stron Królestwa polskiego, Galicyi Śląszka o klęskach zrządzonych przez straszną burzę, która trwała z małemi przerwami od południa 2go sierpnia do rana 3go sierpnia, okazują, że przeciągła ona pasem szerokim mil przeszło 30 od Czech Morawy i Sląska przez zachodnie powiaty Galicyi i całe Królestwo polskie aż do Litwy i Prus wschodnich w kierunku z południowego zachodu na północny wschód. Ulewa, grad i wicher zniszczyły zboża, połamały drzewa w lasach, pozrywały dachy z mnóstwa budynków, pioruny spaliły w wielu miejscach domy i stodoły ze zbożem; wody z ulewy poprzerywały drogi bite, podmyły planty kolei żelaznych (warszawsko - wiedeńskiej i dąbrowsko - iwangrodzkiej) na całym tym pasie 80 mil długim, a 30 szerokim. Największe zniszczenie burza zrządziła (oprócz na Sląszku) w Galicyi w powiatach wadowickich i chrzanowskim, a w Królestwie polskiem w guberniach: kieleckiej, piotrkowskiej, kaliskiej, warszawskiej i płockiej. W Warszawie i Płocku wody z nawałnicy zatopiły wiele mieszkań nietylko w suterenach ale także parterowych. W bliższych Krakowa okolicach Królestwa polskiego, grad i ulewa zrządziła wielkie szkody w zbożach na całej przestrzeni powiatów olkuskiego i miechowskiego.

Kronika kościelna.

Ojciec św. Leon XIII. o wolności człowieka.

(Ciąg dalszy).

Kościół zaś, który jest filarem i podstawą prawdy, niezepsutym nauczycielem moralności, — ponieważ jak rozpasanej i grzesznej swawoli stateczuie (jako jest jego obowiązkiem) nie uznaje i za grzeszną ogłasza, — obwiniają za brak tolerancyi i łagodności, — a czyniąc to, nie zważają wcale na to, iż to, co na pochwałę zasługuje, błędem nazywają. Mimo takiego wynoszenia i zachwalania onej tolerancyi, zdarza się w rzeczy samej bardzo często, że względem Kościoła katolickiego zachowują się nieprzyjaźnie i surowo, a chociaż wolnością na wszystkie strony hojnie szafują, Kościołowi wolnym być nie pozwalają.

Aby cały wywód jego powyższy z jego konsekwencyami dla tem większej jasności krótko powtórzyć — oświadczamy, że sumą wszystkiego jest to, aby cały człowiek pozostawał koniecznie w rzeczywistej i nieustannej mocy Bożej i że stósownie do tego wolność człowieka może być tylko pomyślana w zależności do Boga i Jego świętej woli. Ktoby zaś chciał twierdzić, że takiej władzy nad człowiekiem Pan Bóg nie ma, albo, że jej się człowiek poddawać nie powinien, ten nie byłby zaiste wolnym człowiekiem, lecz raczej wolności nadużywałby aż do otwartego buntu i z takiego też usposobienia ducha powstaje główny błąd liberalizmu. Ten liberalizm dzieli się na rozmaite odcienia i formy. W rozmaity bowiem sposób może się wola usuwać od posłuszeństwa, którą albo Bogu, albo też we władzy Bożej uczestnicząc — winni jesteśmy.

Zupełnie i całkowicie zaprzeczać władzy Najwyższego Boga i odmawiać wszelkiego posłuszeństwa tak w sprawach publicznych, jakoteż prywatnych i domowych, jest z jednej strony największą przewrotnością co do zasad wolności, — z drugiej strony zaś najgorszym rodzajem liberalizmu i do tego odnosić należy w ogóle wszystko to, cośmy dotąd naprzeciw powiedzieli.

Po nim idzie nauka tych, którzy wprawdzie godzą się na to, że potrzeba jest poddawać się Bogu, początkowi i twórcy wszechświata, — ponieważ jego woli cała przyroda jest posłuszną, ci sami jednakże prawami wiary i moralności, które się wznoszą ponad przyrodzony porządek, a które powagą Bożą ogłoszone zostały — bezczelnie gardzą, albo przynajmniej twierdzą, że niemasz żadnego powodu, aby się na te prawa, — zwłaszcza w państwie — oglądano i do nich stosowano. Jak wielce i ci błądzą i jak mało są ze sobą zgodni — już wyżej widzieliśmy. Z tej to nauki, jakoby ze źródła początku swego, wypływa owo szkodliwe i zgubne zdanie o rozłączeniu państwa od Kościoła, gdy tymczasem jasną jest rzeczą, że obie te władze, chociaż mają różne obowiązki, tak co do istoty jak do formy

swojej, powinny jednakże być ze sobą zgodne tak co do wspólności działania, jak też co do wymiany obowiązków.

Z tego rodzaju liberalizmu wypływa znów podwójna opinia. Jedni bowiem pragną zupełnego i absolutnego rozdziału państwa od Kościoła, tak, iżby w żadnem prawie społeczeństwie ludzkiem w instytucyach, obyczajach, prasach, urzędach państwowych, we wychowaniu młodzieży wcale a wcale na Kościół się nie oglądano i traktowano go jakby wcale nie istniał. Co najwięcej, pozwalają oni na to, aby poszczególni obywatele, jeśli im się to podoba, prywatnie o religią się starali. Przeciwko tym wystarczają te same argumenta, za pomocą których rozbilibyśmy ono zdanie o rozdzieleniu państwa od Kościoła. Tyle chyba dodać należy, że byłoby rzeczą wielce nieroztropną, gdyby obywatel jako jednostka miał Kościół szanować, a państwo tenże Kościół potępiać miało.

Drudzy natomiast nie zaprzeczają (czego zresztą dokazać nie umieli) Kościołowi prawa bytu, odbierają mu jednakże prawa zupełnie doskonałego i samodzielnego stowarzyszenia, i twierdzą, że Kościół nie ma prawa wydawania ustaw i przepisów, sądzić lub karać, lecz że tylko może napominać, radzić i tylko tym rozkazywać, którzy się mu dobrowolnie i z własnej woli poddają. Tak oto oni istotę tego Boskiego stowarzyszenia fałszują, powagę, nauczycielstwo, wszelką jego skuteczność ścieśniają i ograniczają, a moc i władzę świeckiego państwa tak dalece rozprzestrzeniają, że Kościół Boży jakoby jakieś dobrowolne świeckie stowarzyszenie pod zupełną władzę państwa oddawają.

(Dokończenie nastąpi.)

Nowiny z Ameryki.

— **Chicagoska gazeta polska** z dnia 19. lipca pisze:

„Nowy dom Boży stanie wkrótce na rogu Webster Ave i ulicy św. Jadwigi, w okolicy osiedlonej po większej części przez Polaków, którego kamień węgielny został w przeszłą niedzielę poświęcony. Gmina ta jest odnogą św. Stanisława Kostki przy Noble ulicy. Do nowej gminy należy blisko 300 familii, podczas gdy gmina św. Stanisława ma najmniej 3000 familii.

„Kościół będzie tymczasowym. Będzie 150 stóp długim i 50 szerokim, a dwa piętra wysokim. Na pierwszem piętrze będzie się znajdowało ośm pokoi, w których dzieci będą pobierały naukę. Ma kosztować 24 000 dolarów. Na uroczystość przybyło około 10 000 osób, pomiędzy niemi delegacye od kościoła św. Stanisława, św. Wojciecha, św. Józefa, św. Maryi i Niepokalanego Poczęcia; dalej kadeci, dziewczynki w białych sukniach rozrzucające kwiaty i wiele innych katolickich towarzystw."

„Z powodu nieobecności arcybiskupa Fechana, poświęcił kamień węgielny ks. Szymon Kobrzyński, Rektor przy kościele św. Stanisława Kostki. Ks. W. Barzyński miał kazanie. Duchowieństwo polskie było licznie zastąpione. Nie wiadomo kto będzie duszpasterzem nowej gminy.

— **W Wheeling** W. Va. spadł bardzo obfity deszcz, który zalał ulice i piwnice w wielu domach. Wielu ludzi ratując się przed powodzią stanęło na moście kolei Baltimore, Ohio — wtem nagle most się złamał a wszyscy wpadli do rzeki. Ośmiu zdołano ocalić, a 20 znalazło śmierć w nurtach rozhukanej rzeki.

W pobliżu Caldwells Run porwała woda 4 domy wraz z mieszkańcami, z których 11 zatonęło. Szyny tamtejszej kolei Wheeling and Elm Grove są zalane wodą, i wszystkie drogi w okolicy. Woda porwała także wiele mostów. Z wielu innych miejsc dochodzą wieści o stratach życia ludzkiego — liczba ofiar wyniesie w każdym razie przeszło sto. — W pobliżu stacyi kolejowej Purcell, Ind. oberwała się chmura i zalała na dwie stopy całą okolicę. Jeden pociąg osobowy wykoleił się; rozbiło się tylko kilka wagonów, ale nikt życia nie stracił. —

— **W Cincinnati**, O., jest mnogość wielka murzynów, ale podczas gdy za ostatnich wielkich upałów po 15 białych padało na ulicy od upału słonecznego, nigra to nigdy nie spotkało.

Kalendarz.

Wtorek 14-go sierpnia Euzebiusza w. (Wigilia), Sroda 15-go sierpnia Wniebowz. NMP., Czwartek 16 go sierpnia Rocha w. patr. Pol.

Wschód słońca o godz. 4. minut 43, zachód o godzinie 7. minut 25.

(Ciąg dalszy).

Czacki Tad., dzieła tom I., Poznań 1877, 4º str. 341 i 13 tablic menety, zamiast 12 m. tylko 6 m.

Cztery chwile z życia Polki, pisała Marya Gertruda, Kraków 1870, 8º str. 44, zamiast 1 m. tylko 20 fen.

Dąbrowski A. Pisma. Brodnica 1850, 8º str. 93, zamiast 1,50 mk. tylko 20 fen.

Damrdth K. X. Prosty wykład dziejów Starego i Nowego Testamentu, Pelplin 1876, 8º str, 712, zam. 6 m. tylko 4 m.

Daubige K. Arab Taib. Tłum. z franc. M. K., Poznań 1874, 8º str. 25, zam. 50 fen. tylko 20 fen.

Descours de Tournoy, Dr. J. Zadanie filozofii w naszych czasach, Poznań 1873, 8º str. 54, zamiast 1 m. tylo 10 fen.

Dokument widma. Fragment dramatyczny z trylogii politycznej. Berlin 1861. 32º str. 48, zamiast 1 m. tylko 40 fen.

Dzieduszycki M., hr. Kościół katedralny lwowski. Z planem katedry i widokiem „Kaplicy Ogrójcowej", Lwów 1872. 8º str. 90, zamiast 2 m. tylko 80 fen.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiej Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiej Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie G.-S.